Rok 6. Kalisz dnia 21 Lutego (5 Marca) 1875 r. № 19.

KALENDARZ

Dziś św. Teofila Biskupa.
D. 6 „ Wiktora i Wiktorjusza M.
„ 7 „ Tomasza.
„ 8 „ Jana Bożego i Beaty P.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	—
Zimna	9	6

BAROMETR

Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 5 marca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr. 1,236. Ponieważ w ostatnich dniach zauważono, iż zakład gazowy nader niedbale oświeca miasto, bo płomienie nietylko nie trzymają przepisanej miary, ale nadto światło jest jakby przyćmione i czerwonej barwy, przeto uzasadniając się na § 17 kontraktu, Magistrat wymierzył na pomieniony zakład karę w summie rs. 58 kop. 80. W razie powtórzenia się nieporządku, kara zwiększoną będzie, o czem Magistrat podaje do powszechnej wiadomości.

Prezydent *Przedpełski.*—Radny *Pławski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

═ Nareszcie.

Gdy przed kilkoma dniami konający luty, żegnał nas szesnasto-stopniowym mrozem, i wbijał nam się dobrze temi uściskami pożegnania w pamięć, traciliśmy nadzieję, że nie prędko powieją wiosenne wiatry, nie prędko stopnieje gruba skorupa lodowa, pokrywająca ziemię.

Lecz gdy marzec powitał nas takiemi uśmiechami słońca, że i nasze zachmurzone oblicza, pomimo uszkodzeń jakie poniosły w odmrożonych nosach, uszach i brodach, usiłują się uśmiechnąć także, nareszcie pogodziliśmy się nieco z tegoroczną zimą.

Wiosnę, wiosnę czuć już w powietrzu. Spojrzenia weselsze, ruchy żywsze. Ten i ów zapomina kaloszy i parasola w domu, rozpina palto z pierwszego guzika, i przechadzając się po suchych trotoarach i nadstawiając plecy ciepłemu słońcu, oblicza kiedy zimowe palto będzie mógł z pożytkować, jako gwarancję swej wypłacalności.

Przedmieściowe biedactwo uradowane, że skończyło się chuchanie w ręce, a rybacy z nadbrzeży, nie czekając na zupełne ruszenie lodów, zakładają już tu i owdzie podrywki.

W godzinach popołudniowych pobożne kobiety spieszą na nabożeństwa pasyjne, ażeby przebłagać niebo za dni karnawałowego szału, i pomodlić się za tych, którym całodzienna praca nie pozwoli brać udziału w tych obchodach. O! módlcie się za nich, bo to i nagrzeszy wiele myślą, mową i uczynkiem, pokutować się temu nie chce.

Zresztą, czyż to nie dosyć utrapień niesie samo życie, czyż ono całe nie jest pokutą? Może jest poematem? Eh! nie warto o tem nawet mówić! Ustał mróz, wyniosłeś cały choć cokolwiek posiniony nos, całe uszy, przyszło ciepło. Dobrze, ale ci za to kapie z dachów za kark, pośliznujesz się, nie jesteś pewny życia, przychodzi ci na myśl letni garnitur, zbliżający się termin płacenia komornego, i oto odwrotna strona medalu.

Kiedy jednakże barometr najsolenniej przyrzeka stałość, (można mu wierzyć, bo nie jest rodzaju żeńskiego) a z południowej Francji piszą, że widziano przelatujące do nas ptastwo, co wróży wczesną wiosnę — bądźmy dobrej myśli.

⁂ W poniedziałek d. 8 b. m. w sali koncertowej *koncert wokalno-instrumentalny* ze współudziałem amatorów i amatorek na dochód p. Orzechowskiego. Zbytecznem byłoby zachęcać publiczność do wywzajemnienia się p. O. za tyle przyjemnych abonamentowych koncertów.

⁂ Towarzystwo p. Texla wzmocniło się, i jak słyszymy, znakomicie, przybyciem panny Apolonji Bajerowicz, która wystąpi po raz pierwszy w niedzielę w roli *Adrjanny Lecouvreur*, w dramacie tegoż nazwiska.

— Przysłowiowa łatwowierność nasza sprowadza do nas tłumy zagranicznych przemysłowców wysilających się na koncepty, w jakiby sposób najzręczniej ją wyzyskać można; a tak są pewni swego, że na same po różnych gazetach pomieszczone ogłoszenia, niemałe wydają summy, wiedząc z góry, że wydatki z lichwiarskim powrócą im się procentem. Owe więc kapitały do wypożyczenia na bardzo mały procent, owe obligacje przynoszące niezawodny dochód, a mogące posiadaczowi przez wyciągnięcie szczęśliwego numeru cały majątek zapewnić, owe korzystne interessy, (wymagające jednakże z góry pewnych zaliczek,) są to tylko zręczne wymysły i oszukaństwa, i tych strzedz się radzimy, by nie narazić się na straty i pośmiewisko w oczach spekulantów, który od czasu do czasu i na naszym zjawiają się bruku.

⁂ P. Dr. Teodor Mierzyński, lekarz wojskowy w Kaliszu obecnie zamieszkały, doszedł do rezultatu badań swoich nad odmrożeniem, i sposobami leczenia onego, i we wszystkich stopniach takowego, poczynając od początków, aż do pierwszych objawów gangreny, przekonał się, iż najlepszym na odmrożenie środkiem, jest moczenie odmrożonych części ciała w zimnej wodzie. Pierwszych dni moczenie podobne przedłużać się powinno, aż do ośmiu godzin dziennie: następnie zmniejszać je należy aż do godzin dwóch. Każdego dnia przed udaniem się na spoczynek, dotknięte odmrożeniem miejsca, należy smarować tłustością, albo kamforowym olejkiem. Prosty ten środek okazał się skutecznym, tam nawet, gdzie już rany były zadawnione.

Woda gorąca, a nawet ciepła, zdaniem Dra Mierzyńskiego, jest przeciwnie najszkodliwszą, gdyż sprowadza silniejszy napływ krwi, zapalenie a niekiedy i gangrenę.

═ Kilka dni temu odbywała się licytacja mebli i sprzętów po niedawno zmarłym tutejszym obywatelu. Już miano przystąpić do sprzedaży biurka, gdy jednemu ze spadkobierców przypomniała się jeszcze jedna w niem skrytka. Przepatruje jeszcze raz opróżnione szuflady i po za

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(Ciąg dalszy).

Iza czytała z chciwością; zaciekawiona nieraz losem bohaterów i bohaterek, niejedną noc przepędziła bezsennie; wrażliwy jej umysł, fantazję brał za rzeczywistość, bujna imaginacja stawiała przed jej oczyma szczęśliwych i nieszczęśliwych kochanków, ich miłość pełną przeszkód, łez i rozpaczy, złamane przeciwnościami życie z okruchami nadziei. Wtedy stawiała się na miejscu nieszczęśliwej bohaterki — z dumnie podniesionem czołem szła naprzód po przez prześladowania i intrygi z hasłem zwycięstwa na ustach i... zwyciężała zawsze. Młoda jej dusza podsycana czytaniem przeróżnych romansów, potrzebowała ciągłych wrażeń i coraz to nowych sytuacji; serce biło gorąco do świata, do ludzi: nieznośna monotonja dotychczasowego życia już jej w żaden sposób wystarczyć nie mogła. A przytem Iza była piękną, całą pięknością siedmnastoletniej dziewicy, — wiedziała o tem dobrze, i dlatego zamykać się w czterech ścianach swego pokoiku, uważała za egoizm graniczący z barbarzyństwem wschodnich haremów, za powolną śmierć średniowiecznych ascetów—słowem Iza żyć, a nie wegetować chciała.

W tak energicznem stworzeniu raz powzięte postanowienie już niczem przełamać się nie daje. Iza dokazała swego. Wkrótce odświeżone państwa Wzdulskich salony, rzęsistem zajaśniały światłem, zwiastując jakąś niezwykłą w ich domu uroczystość. Wieść o pasowaniu na dorosłą pannę, pięknej i posażnej sędzianki, piorunem rozeszła się po mieście, sprowadzając tłumy zaproszonych i niezaproszonych gości. W białej powłoczystej sukni, z białą w czarnych warkoczach różą, promieniejąca młodością i weselem Iza, wyglądała prześlicznie. Tłumy młodzieży przesadzały się w grzecznościach, komplimentach i dowcipie, ani na krok nie odstępowały królowej balu. Chwila upragniona nadeszła—Iza mogła popróbować sił swoich. W tym różnorodnym tłumie zauważyła młodego, przystojnego blondyna, który z ironicznym na ustach uśmiechem, zdawał się z kąta pokoju obserwować ją i nadskakujących adoratorów. Był to kolega pana sędziego, wielce zdolny prawnik, który pomimo młodego wieku, dosyć znaczne zajmował stanowisko. Zwał się Feliks Oręba. Tego Iza wybrała za swą ofiarę, ku wielkiemu zgorszeniu dobijających się o jej względy adonisów.

W godzinę potem piękna para, jak gdyby oddawna znajoma, żwawą prowadziła rozmowę. O czem mówić mogli? — nie wiemy; sądząc jednakże z malującego się na ich twarzach zajęcia i z niecierpliwych poruszeń i gestów, musiała to być kwestja bardzo zajmująca i drażliwa. Napróżno biedne mamy, pragnąc ściągnąć do swych córeczek Feliksa, przygryzały usta, próżno zazdrosna młodzież z ukosa spoglądała na intruza, głośnym szmerem objawiając swoje niezadowolenie; próżno pani sędzina pod różnemi pozorami kilkakrotnie odwoływała Izę: młoda para sobą jedynie zajęta, nie widziała huczącej nad ich głowami burzy.

Pomimo silnej opozycji pana sędziego, pomimo wielce ciekawego opowiadania o gastronomicznych odkryciach pani sędziny, powoli wynosić się zaczęto, a wkrótce w gwarnych przed chwilą salonach pozostały tylko resztki niedojedzonych potraw i kilkanaście wypróżnionych butelek, niby zalegających pobojowisko trupów.

Ostatni wyszedł Oręba. Przy pożegnaniu z Izą szepnął jej w ucho kilka, widocznie bardzo znaczących słówek, bo panna spiekła raka, i zaledwie na konwencjonalne „niech pan o nas nie zapomina" zdobyć się mogła, poczem nastąpiło wzajemne uściśnienie rączek, kilka wystosowanych do państwa sędziostwa ukłonów i frazesów i... na tem koniec życiowego prologu naszej bohaterki—wstąpienie na arenę świata, na której dopiero właściwa komedja zacząć się miała.

* * *

Długo piękna Iza upojona wrażeniami wieczoru i doznanemi tryumfy, zasnąć nie mogła; w jej głowie powstał jakiś dziwny zamęt i chaos; w u-

jedną z nich znajduje przeszło sto rubli w srebrze. Tym sposobem nabywca z giętszem sumieniem byłby mógł nabyć za kilkanaście, sto kilkanaście rubli.

= Z powodu ostrej i przedłużonej zimy, mieszkańcy wsi wyrzekają na ogólny brak i drożyznę paszy. Bydło z tego powodu staniało, pomimo to, tu w mieście płacimy mięso po dawnych cenach. Zapewne bydło tańsze jest dla rzeźników, a nie dla nas.

= W Koninie narzekają na brak dobrej cukierni. Niema tam podobno gdzie wypić filiżanki kawy, a gdy kto ma u siebie przyjąć kilka osób, musi piec ciasto w domu. Przyznajemy, że to wielka niewygoda, i radzimy któremu z naszych cukierników, albo przenieść się do Konina, albo założyć tam filję. Przy takich okolicznościach, za powodzenie ręczyć można.

— W roku zeszłym ludności stałej w Kaliszu było: mężczyzn 6668, kobiet 8384; urodziło się dzieci płci męz. 347, płci żeń. 297; umarło męż. 252, kob. 259; zawarto małżeństw 177. A zatem w porównaniu z rokiem poprzednim liczba mężczyzn zwiększyła się o 64, liczba kobiet o 44; liczba narodzonych dzieci płci męzkiej zmniejszyła się o 60, liczba dzieci płci żeńskiej, zmniejszyła się o 58; liczba umarłych mężczyzn zmniejszyła się o 110; liczba umarłych kobiet, zmniejszyła się o 54; liczba zawartych małżeństw zmniejszyła się o 31.

— Na rzecz czytelni taniej, złożone zostały w Agenturze Warszawskiej Spółki Kolportacyjnej następujące dzieła:

Od Hr. Reginy Gurowskiej: 1) Czytelnia Niedzielna. Rok 1856, 1857, 1858 i 1859, 4 tomy. 2) Pigułki przeciw złemu humorowi.—Od W-go Dobrskiego. 1) Twory I. D. Minasowicza. 3 tomy.—Od Pana K. R. 1) W. Wolski. Bakałarz. Powieść; 2) Gomulicki. Kolorowe obrazki. 3) Słowacki. Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji. 4) Rinaldo Rinaldini sławny bandyta włoski. — Od W-go Kobyłeckiego: 1) J. Niemcewicz. Pisma różne wierszem i prozą. 2) W. Bogusławski. Dzieła dramatyczne.

(Nad.) — Fresk watykański *„szkoła ateńska"* jest epopeą Hellady. Tam-to Rafael w majestatycznem ugruppowaniu zjednoczył różnorodnych przedstawicieli klassycyzmu, nie pod gołem niebem, ale na wzniesieniu, w symbolicznym przybytku nauki, wiedzy, zasługi, cnoty i t. p., który to przybytek powtarza się w zagłębieniu perspektywicznem t. j., że klassycyzm aczkowiek pogański, przyświecać będzie przyszłości *). Ugruppowanie tej kompozycji jest malowniczem dopełnieniem historji, i wspaniale uprzytomnia nam wieki, które się nie powtarzają na świecie. W ostatnim numerze Tygodnika Illustrowanego, dwa drzeworyty zatytułowane *„Wiek Peryklesa"* i *„Wiek odrodzenia"* (rénaissance) niestety! nie posiadają żadnej z wyż wzmiankowanych zalet: w pierwszym z nich główną gruppę stanowią dwaj w dziwacznych pozach rycerze, którzy sami nie wiedzą czego chcą, również Grek wieńczony przez dziewice, nie daje żadnego wyobrażenia o wieku Peryklesa, chociażby te osoby, Bóg wie jak zatytułowanemi były. *„Wiek odrodzenia"* jest tejże samej wartości. Wiemy z historji sztuki, że Buonarotti był najsurowszej powagi mistrzem; tu jednak w obec swego ideału, hr. Colonna, widzimy go rozciągniętego na ziemi, jak w knajpie holenderskiej; a postawieniem w kącie jakiegoś automatu z podpisem: Franciszek I-szy, również nie daje się pojęcia widzowi o *„Wieku odrodzenia"*.

*) Nie dał tu Rafael plafonu greckiego, ale uważał za odpowiedniejsze przestworowi fantazji, sklepienie hetruskie, co mu nieznawcy za anachronizm poczytują. (Rafael znał starożytności rzymskie, greckie, egipskie, indyjskie, czego dowodem freski arabeskowej w Stanzach Juljusza II-go, w których bodaj czy się nie zapożyczył nieco.)

Przegląd teatralny.

(Ciąg dalszy).

Gra pp. Texla i Waliszewskiego w *„Chłopie,"* zasłużyła na powszechne uznanie. Pierwszy z nich odznaczył się wielkiem przejęciem się tą rolą, choć zapał niekiedy unosił go zadaleko w dziedzinę sentymentalizmu, co jednak tem tłomaczyć się daje, iż obok typu wykształconego chłopa, miał dać nam typ utalentowanego wprawdzie, ale początkującego w tym zawodzie aktora. Mówiąc o grze p. Texla, jeden ze współpracowników naszych, wybornie się o nim wyraził, a słowa jego, jako wierne odbicie naszej myśli, w dosłownem, o ile można, podajemy tu powtórzeniu: *„Nad wytrawnym tym artystą, zdaje się nie mieć wpływu chłód publiki: walczy z nim zwycięzko, i kończy zawsze zdobywając zasłużone oklaski."* Tenże sam nasz *alter ego*, w ten sposób skreślił wrażenie, jakie na nim wywarła tego wieczoru gra p. Waliszewskiego: *„Najlepszą rolą, w jakiej widziałem dotychczas p. Waliszewskiego, była rola Edwarda Doleckiego. Grą rysów i intonacją głosu, uwydatnił on doskonale cynizm, bezczelność i nadęte samochwalstwo: tak, że wzbudzał wstręt i pogardę dla przedstawianej postaci, nietylko w publiczności, ale zapewne i w samym sobie, i stąd to płynąć musiało to utrzymanie się w charakterze, widniejące od początku do końca w grze tego artysty."*

Że publiczność kaliska, (potrąciwszy w każdym razie dość spory zastęp jednostek z wykształceńszym sądem i znajomością rzeczy) jest w ogóle lubowniczką afiszowych nadzwyczajności, donoszących o tej albo owej sztuce, do której wchodzą zbójcy, morderstwa, ognie bengalskie, czary i t. p. prowincjonalne effekty; że powstając na demoralizację „Małego Fausta," „Życia Paryzkiego" i w ogóle kankanowych offenbachjad, lubi je przecież, o tem przekona się każdy, kto porówna liczbę osób zgromadzonych na najlepszej, oryginalnej sztuce, z ciżbą, tłoczącą się na „Roberta i Bertranda;" „Ralfa rozbójnika," „Życie Paryzkie" i inne tego rodzaju utwory.

Publiczność jest regulatorem repertoaru teatralnego, przedsiębiorca truppy prowincjonalnej ślepym wykonawcą jej woli i życzeń, gdyż od dokładnego odgadnięcia takowych i trafiania w smak w publiczności, zależy jego materjalne powodzenie i byt cały. Jakże więc dziwić się można, jeżeli najlepiej usposobiony *przez sztukę dla sztuki* dyrektor prowincjonalny, zniechęca się w końcu tem ciągłem tańcowaniem w zaklętem kole, pomiędzy szlachetną odrazą do schlebiania grubym zmysłowym upodobaniom, a koniecznością wynalezienia środków bytu i dla samego siebie i dla licznej, na jego kieszeń patrzącej drużyny? Jakże dziwić się pełnej (w pierwszych chwilach) zapału, młodzieży scenicznej, jeżeli zmuszona przeskakiwać od ról tchnących szlachetną i wykształceńszą dążnością, do kasperlad i cynicznych podskoków, zaciera na sobie te cechy, jakich w podobnych warunkach, wyjątkowe chyba tylko organizacje nie tracą?

A przecież przy tak wzorowej organizacji, jaką odznacza się towarzystwo p. Texla, przy tym kordjalnym, uczciwym stosunku, jaki między kierującym, a kierowanymi zachodzi, nie dostrzegliśmy ani razu, aby hołdując chciwości, czy to oklasków, czy grosza, zniżył się ktobądź do lubieżnej pozy, do plugawych dwuznaczników i gorzej niż bachicznego pląsu.

Wszyscy szanując publiczność, szanowali tym sposobem siebie.

Rzuciwszy w ten sposób krótki pogląd na działalność p. Texla i jego towarzystwa, jako ciała zbiorowego, w dalszych artykułach postaramy się przyjrzeć kolejno, a z osobna, pojedynczo, wybitniejszym onegoż członkom, gdyż pragniemy tym sposobem wynagrodzić krzywdę, jakiej się mimowolnie w dorywczo pisanych artykułach niniejszego przeglądu dopuścić mogliśmy.

Każdy jednak zdrowo patrzący na rzeczy, przyznać musi, iż w nader przykrem znajdujemy się położeniu: na trzech stronnicach pisma, wychodzącego dwa razy na tydzień, pomieścić i wiadomości rządowe, i miejskie, i okoliczne, i krajowe, i artykuły nadesłane, i korrespondencje, i bieżące zagraniczne nowiny, i treść najświeższych politycznych wypadków, i zabierający sporo miejsca odcinek, prócz tego często gęsto artykuły poważniejsze, nekrologję!.. Niechże powie ogół czytelników, i wy! bardziej od tego ogółu interessowane w tym względzie dzieci Talji i Melpomeny, ileż czasu i miejsca możemy poświęcić wam? czy możemy być względem was tak systematyczni, jakby tego ważność waszego powołania wymagała? Pojmijcie, że artykuły o teatrze w piśmie prowincjonalnem muszą być najzupełniej obojętnemi

---

szach brzmiały łechcące jej próżność pochlebne słówka i tysiączne komplimenty, przed oczyma migotały roje nadskakującej, a tak powabnej młodzieży, a wśród nich był jeden... jeden tylko, który nie schylił przed nią czoła, nie obdarzył ani jednem pochlebnem słówkiem, nie zbliżył się nawet... to ją gniewało; rozpoczęła walkę z myślą zwycięztwa... czy zwyciężyła? Iza była pewną tego. Na samo wspomnienie tryumfu rozkoszny dreszcz przebiegł po jej ciele, jakieś nieznane uczucie opanowało całą jej istotę... chciałaby śmiać się i płakać, a nawet jedna natrętna łezka stoczyła się po rozpalonej twarzyczce i znikła wśród miękkich puchów jej łóżka. Iza pojąć nie mogła, co się z nią stało... Byłażby to już miłość? Zobaczmy.

Znamy wychowanie Izy; czytanie książek bez wyboru, bez tendencji i celu, miało tam przewagę. Francuzkie romanse i lekkie erotyczne utwory, przekładano nad swojskie, zawierające zdrowe ziarno życiowej nauki, powieści. Wpływ, jakie wywierają te pierwsze na umysły młode, goniące tylko za wzruszeniami i efektem, pragnące nieprawdopodobieństw i nadzwyczajności, ciągłych zmian i nagłych przeskoków, aż nadto dobrze jest znanym. Młoda, z rozbudzoną wyobraźnią i sercem dziewczyna, chętnie przekłada chorobliwe płody ducha, pełne sztucznych i wymuszonych sytuacji, frazeologicznych fajerwerków i śmiesznej pretensjonalności, nad nieco może suchsze, ale pełne życiowej prawdy obrazy. Czytanie takich utworów, wskazując jeden tylko cel życia—zyskanie serca oddanego sobie wyłącznie, rozstraja, egzaltuje, a nieraz paczy życie tych, którym los przeznaczył drogę nieodpowiadającą marzeniom powieściowym. W nich młode dziewcze biorąc wzór z bohaterki romansu, uczy się, jak wywoływać uczucie, zyskiwać hołdy i oklaski, jak patrzeć, mówić, pozować, by tym sposobem podbijać serca i rzucać pod swe stopy tłumy ściągniętych *par-force* wielbicieli.

A potem rozegzaltowane kilkoma sentymentalnemi powieściami, pieszczące wyobraźnię marami miłości dziewczę—w małżeństwie, zamiast poznania wzajemnych obowiązków, moralnego dusz powinowactwa, szuka jakichś romantycznych zachwytów, upajającej gry uczucia, czczych affektacji i tym podobnych mrzonek. Czyż taka kobieta stanąwszy oko w oko z poważniejszemi zagadnieniami życia, może nie popełniać błędów? czy podoła surowym obowiązkom żony, matki, obywatelki? Wątpimy! A wina w tem czczego powierzchownego wychowania, które z kobiet czyni piękne, uczuciowe lalki, utrzymuje umysł w stanie niemowlęctwa i czyni go niezdatnym do poważniejszych zajęć, nie wyrabia rozumnych pojęć o życiu i głębszych jego celach. Jedynym jej celem jest znaleźć dla siebie wymarzonego w dziewiczych snach męża, a kończy się on najczęściej tragi-komedją staropanieństwa, lub najsmutniejszą z trajedji: małżeństwem nieszczęśliwem, bo opartem na rachubie, albo zawartem z zupełną życia i ludzi nieznajomością.

Taka, jak Iza, istota, obdarzona zbyt ruchliwą wyobraźnią, skazana długi czas na wegetację w sferze zamkniętej, a sztucznej, nic dziwnego, że często dawała się łudzić tym ponętnym mamidłom, że jak dziecko niebaczne, chwytała wydęte tchnieniem płochego kaprysu lub dziecinnych zachcianek, mydlane bańki. Rozpieszczona przez rodziców, dla których była bóstwem, despotyczna w domu pani, nie pojmowała przeszkód, któreby na jej drodze stanąć mogły, nie znała cudzej woli lub oporu — widziała tylko w około siebie posłusznych i uległych poddanych, których ona była królową.

Takie rozpieszczenie i wywyższenie kobiety tylko na złe im wychodzi, bo wzbija je w sfery niebiańskie, a ludzkich dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknością zgina czoła ludzkie, ale unicestwia w nich stronę człowieczą, przez którą same w sobie mogły być dumne i pyszne.

Dla naszej marzycielki świat ducha był krainą szczęścia i nadziei. Z niebiańskich wyżyn czekała ideału, który miał urzeczywistnić jej sny i urocze mrzonki, co niby złotą przędzą oplatały jej życie; myśl błądząca wiecznie w krainie marzeń, rzadko oparła się na ziemi, a jeżeli czasem zatrzymała się na niej dłużej, to wnet znów biegła w górne sfery szukać poezji i miłości, bo prozy zwykłego życia na żaden sposób znosić nie mogła. Ztąd życia nie znała wcale — nie wiedziała, że ono jest twardą rzeczywistością, że na ziemi, a nie w obłokach, rozgrywa się dramat dziejów. Nie mogła pojąć, jak mogą nieopro-

dla mieszkańców odleglejszych okolic, którzy ani was samych, ani tytułów i treści sztuk przez was odegranych nie znają, a przecież, jeżeli zaprenumerowali nasze pismo, to chcą w niem znaleźć to, co ich bliżej obchodzić może.

W długim ciągu mojego piśmienniczego zawodu, zawsze marzeniem mojem było, założenie w Warszawie, lub innem mieście posiadającem stały teatr, organu, wyłącznie teatrowi i spokrewnionym z nim gałęziom sztuki poświęconego. W takiem piśmie starałbym się być wiernem odźwierciedleniem zalet i wad miejscowej truppy, a uproszeni korrespondenci prowincjonalni, donosiliby mi swe sądy o koczujących... ale!.. najgoretsze me chęci spełzły na niczem, rozbiły się, jak bańka mydlana, uderzająca o skałę niemożliwości, w której wnętrznościach ukrywa się potężny genjusz, zwany kapitałem. (*D. c. n.*)

Korespondencja Kaliszanina.

Szadek w lutym.

Treść: Położenie i przeszłość Szadku. — Administracja i instytucje. — Kościoły. — Zajęcia mieszkańców. — Dwie rzeczy nie z tego świata. — Kilka słów o życiu klassy wykształceńszej w Szadku.

(*Dokończenie*).

Pocztę posiada Szadek listową, która zarazem jest ekspedycją gazet, i kommunikuje się z pocztą Zduńsko-Wolską. Korrespondencje mamy codzień świeże, a list oddany na pocztę w Kaliszu przed 6-tą po obiedzie, otrzymujemy na drugi dzień rano. Pism perjodycznych i gazet różnej treści przychodzi na pocztę około 60 egzemplarzy. Pierwsze miejsce, co do ilości prenumeratorów zajmuje „Wiek," dalej „Gazeta Polska," „Warszawska" i inne.

Dwa mamy kościoły: jeden farny w mieście, drugi filjalny za miastem na cmentarzu. Kościół farny, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. i Ś-go Jakóba, datuje swe istnienie prawie od sześciu wieków. Jak tyle innych z tego i późniejszych czasów, szadkowska świątynia zbudowaną jest w stylu baltyckim. (?) Dzisiaj wiele już ona straciła z dawnej świetności. Podczas strasznego pożaru w 1802 r. spaliła się wieżyczka i dach metalowy zupełnie został zniszczony. Wystające w kształcie wieżyczek gzymsy, a uszkodzone nieco w tym pożarze, niedługo czekały na szkodliwą rękę mieszczan, którzy je znieśli i ogołocili świątynię z tej ozdoby i świadectwa starożytności. W roku zaprzeszłym wzięto się do odnowienia wnętrza kościoła. Sprowadzeni w tym celu fachowi robotnicy z Warszawy, odświeżyli wielki ołtarz, dziwnie teraz odbijający od innych, poczernionych czasem, i z kruchty zrobili kapliczkę, biedną bardzo, tak pod względem smaku i ozdób, jak też miejsca i potrzeb.

Do kościoła przytyka, a właściwiej w jego murach znajduje się tak zwany *kapitularz*, wązka, a długa i wysoka sala, o której dlatego tylko wspominam, że tam przed 10 laty, w każdą niedzielę lub święto, przed summą, zbierali się włościanie różnej płci i wieku, ażeby spędzić pożytecznie parę godzin czasu na czytaniu pism ludowych, jakiemi były ongi nieboszczyk „Kmiotek" i ś. p. „Czytelnia Niedzielna". Ma się rozumieć, że krom dobrych chęci kmiotków, niemałym powodem tego był wpływ kapłanów, słowem i czynem zachęcających wioskowych parafjan, do tego kształcenia niebogatego przecież w wiedzę ich umysłu.

W chwili obecnej należy to policzyć do przeszłości; cywilizacja teraz czerpią wieśniacy z kieliszków, a jej rozkrzewicielami są szynkarze. A tutaj kogo winić?

Obok kościoła wznosi się również starożytna dzwonnica, z wielkim zegarem, którego wiatr jedynym jest regulatorem. Kościół i dzwonnicę okala plac, pokryty murawą, pospolicie zwany cmentarzem. Mówiąc nawiasem, miały tutaj główną rezydencję kury, kaczki, indyki i nierogacizna pani burmistrzowej, za wszechwładnych rządów pana burmistrza: powstawały nieraz z tej okoliczności spory z księżmi, i... no, ale sza! nie godzi się publicznie ludzi obmawiać. Kilka lat temu, rosły na cmentarzu rozłożyste jesiony, na jednym z nich o ile mogę zapamiętać, zawsze „niewdzięczny" bocian miał swe gniazdo. Nie wiem dlaczego, postanowiono spieniężyć ładne drzewa, i pod ciosami siekiery padły dzieci stulecia pod stopy świątyni, której niemałą stanowiły okrasę.

Drugi kościół, za miastem, pod wezwaniem Ś-go Idziego, liczy dopiero siedmnasty rok życia. Postawiony został na miejscu istniejącego tu przed kilkudziesięciu laty drewnianego kościółka, który z kolei wzniesiony był na ruinach murowanego, a najstarszej podobno fundacji, przybytku Pana. Dzisiejszy kościół jestto niegustowna budowla, bez wieży, więcej podobna do zwyczajnego, niż do Bożego domu.

A teraz niewiele zboczę z drogi, gdy sięgnąwszy myślą na tamten świat, wprowadzę do korrespondencji raj i piekło. Bo proszę wiedzieć, że Szadek na pozór rozwiązuje zagadkę o istnieniu raju i piekła. Szadek właśnie ma w swym obrębie raj i piekło, i to w niewielkiej, jedno od drugiego odległości. Są to dwa najpospolitsze w świecie szynki, ochrzczone temi niepospolitemi imionami, i zwykle się zdarza, że kto się w *raju* spoi, idzie do *piekła* poprawić, gdyż szynki przez ulicę ze sobą graniczą.

Rolnictwo, rzemiosła i drobny handel, stanowią główne zajęcia mych współobywateli. Rolnictwo w niezłym znajduje się stanie. Do miasta należy 110 włók gruntu ornego, pszenicznego, z którego najlepszą część zajmują ogrody, to jest rola, uprawiana wyłącznie pod jarzyny. Klassa rolnicza jest najliczniejsza: większa połowa ludności uprawia ziemię. Na drugim planie stoją rzemieślnicy. Najwięcej z nich bednarzy (27) i szewców (23), dalej idą rzeźnicy (14), krawcy (13) garncarze (9), stolarze (7), piekarze (6), młynarze (5) ślusarze (5), kołodzieje (4); rymarzy, kuśnierzy i kowali po dwóch; jeden kotlarz i jeden mechanik. Byt klassy rzemieślniczej, zajmuje średnie miejsce między zadawalniającym a mernym.

Handel zewnętrzny zasadza się głównie na 6 jarmarkach i 12 wielkich targach dorocznie, oprócz zwykłego (małego) w każdą środę tygodnia. Na większych targach bywa za 20,000 rs. towaru. Handel codzienny reprezentują 23 kramiki, jeden handel winny, i jeden korzenny. Hołdownicy spirytualjów mają dla swej wygody 16 szynków, między któremi są dwa domy zajezdne, z komfortem, na jaki może się zdobyć Szadek. Dostanie tam wszystkiego, okrom tego, czego się zażąda. Wyjątek stanowią piwo i wódka.

Przechodzę nakoniec do życia klassy wykształceńszej w Szadku. Życie towarzyskie intelligencji, która nawet kopy nie liczy, nie cieszy się wcale rozwojem; możnaby je raczej nazwać nietowarzyskiem. Gruboby się omylił, ktoby sądził, że lepsza, chciałem mówić intelligentniejsza część mieszkańców tak małego miasteczka składa prawie rodzinę. Broń Boże! Bawimy się w sobków; obrabiamy politykę: nie mamy naprzykład apetytu, gdy się coś nie podług naszego widzimisię za granicą stanie; czasem, zimą szczególniej, zagramy preferansa po 20 punktów za grosz, a jeśli, czego Panie zachowaj, odkryją, że wtedy a wtedy nasze imieniny, urządzamy z miasta ładnego drapaka, aby się uwolnić od życzeń swych znajomych, których przez mizantropję posądzamy jeszcze o chęć objedzenia nas, opicia, a w dodatku obgadania. Są prawda jednostki, które lepiej rozumieją życie, ale to tylko jednostki, nawet ze wstydem przychodzi nam zwierzyć się, że i korrespondent nie należy do nich, i właśnie przyznaniem się do winy i tą sążnistą korrespondencją, która, dziękujcie Bogu znudzeni czytelnicy, już się kończy, pragnie choć w części zmyć grzechy małomiasteczkowego żywota.

Szadkowianin.

Przegląd polityczny.

Z Hiszpanji donoszą o porażce karlistów niedaleko Bilbao. Napadli oni na Mont Auvril pod Puento nuevo i Arbolancha na prawym brzegu Nerwionu. Było ich siedm batalionów pod wodzą Berriza. Mieli 12 dział. Uderzyli na pozycję rządowych wojsk d. 26 z. m. rano. Trzy razy ją zdobywali i trzy razy cofać się musieli, aż

---

mienione jutrznią miłości upłynąć najromantyczniejsze jej lata. Dlatego pielęgnowała w duszy tak żywy jej ideał, że przeniosła go na pierwszą lepszą istotę, na której spoczęła jej sympatja.

A tą istotą był właśnie Feliks Oręba.

* * *

W kilka dni po owym pamiętnym balu, cała rodzina państwa Wzdulskich zebrana w jadalnym pokoju, spokojnie spożywała dary Boże, a pan sędzia specjalnie zajęty był konsumowaniem jakiegoś nowego swej małżonki wynalazku, gdy nagle lokaj Marcinek wpadł do pokoju, anonsując wizytę pana Oręby.

— Prosić, prosić do salonu... — odezwały się jednocześnie dwa głosy: pana i pani domu.

Poczem nastąpiło pospolite ruszenie: stuk posuwanych krzeseł i brzęk rzucanych na talerze łyżek, a następnie emigracja na drugą stronę, gdzie się znajdował salon. Jedna tylko Iza chwilę pozostała na swem krześle nieruchoma; śliczny rumieniec oblał jej czoło, oczy jakoś żywiej zabłysły, ręka machinalnie spoczęła na sercu, jakby chcąc przytłumić silniejsze jego bicie, — lecz wnet ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, podeszła do wazonu z kwiatami, zerwała białą różę, i wpiąwszy ją we włosy, po chwili była już w salonie.

Pierwsza wizyta, jak zwyczaj każe, nie przeciągnęła się długo; po wyczerpaniu rozmowy na temat o pogodzie, po kilku wzajemnie wypowiedzianych sobie komplimentach, zaprosinach „na dłużej" i ukłonach, gość miał się ku wyjściu, uściśnąwszy na ostatku drobną rączkę Izy. A uścisk musiał być silny, bo aż biedaczce zaświeciło w oczach i krew zalała twarzyczkę.

W kilka dni odwiedziny powtórzyły się znowu. Tym razem przeciągnęły się one kilka godzin, które dla Izy były chwilką tylko. A musiały one bardzo ją zadowolnić, bo po wyjściu gościa rozpromieniona i wesoła nie mogła się nachwalić ułożenia, wdzięku i rozumu pana Feliksa, co również zauważyli w nim i rodzice.

Wizyty te powtarzały się coraz częściej. Już po mieście zaczęły chodzić wieści o oświadczynach pana Feliksa, o zaręczynach młodej pary, a nawet o wyznaczonym już terminie ślubu, co wszystko było ulubionym przedmiotem rozmów zazdrosnych mam i podstarzałych ich córeczek, gdy nagle po kilku tygodniach takich gawęd, pewnego pięknego poranku gruchnęła po mieście wiadomość, że pan Feliks dostał tranzlokację do Warszawy, o którą się oddawna potajemnie starał, że tam żeni się z niebardzo przystojną, ale za to bardzo posażną kupcówną, do której jeszcze w czasie poprzedniej swej w Warszawie bytności smolił koperczaki.

Wieść ta, jak piorun, uderzyła w dom sędziostwa Wzdulskich. Iza tylko na pozór spokojna i uśmiechnięta, oczekiwała jej potwierdzenia z ust samego Oręby. Jakoż nie czekała długo. W kilka dni zjawił się on, jak zwykle, elegancki, pełen komplimentów i grzeczności, i zaraz na wstępie oświadczył, że przyszedł pożegnać szanownego kolegę i jego familję, i zapewnić ich o swem dla nich poważaniu i niewygasłej pamięci, i... nic więcej, ani jednego gestu, najmniejszego słówka, mówiącego, że to wszystko było komedją.

Tego już było zanadto. Izie pociemniało w oczach, czuła jak ją opuszczają siły, jak wszystka krew zbiegła się do serca. Wybiegła do swego pokoju; z długo tłumionym płaczem rzuciła się na poduszki, tuląc swą głowę w miękkim ich puchu; z piersi dobywały się przerywane łkania, konwulsyjny dreszcz przebiegł jej ciało.

Na odgłos płaczu wpadła do pokoju matka, błagając, mitygując, okrywając pocałunkami i tuląc jej rozpaloną główkę w swych objęciach. Sam sędzia pobiegł co tchu po doktora, a zanim ten nadszedł, już silna rozwinęła się gorączka. Doktor zbadał puls, przepisał uspakajające lekarstwo, zalecił spokój i obiecał przyjść dnia następnego.

Choroba przeciągnęła się trzy tygodnie; śliczna twarzyczka Izy nieco pobladła, dodając jej nowego uroku, z kształtnych usteczek znikł igrający na nich dawniej uśmiech, na czole osiadł jakiś smutek i powaga, tylko czarne oczy błyszczały zawsze tak samo, a tryskający z nich płomień nie przygasł ani na chwilę. Rekonwalescentka wzbudzała nowy podziw w otaczającym ją tłumie; wzgardzeni dawniej adoratorowie zjawili się znowu, niosąc jej swoje serca i hołdy. Iza przyjmowała ich nawet łaskawiej, jak dawniej: każdego obdarzyła miłem spojrzeniem, pełnem nadziei słówkiem, lecz zawsze trzymała ich zdaleka.

(*D. c. n.*)

nareszcie wieczorem zostali na dobre odparci i zrejterowali do Echavari. Ponieśli znaczne straty. Garnizon Bilbao stracił 150 ludzi. Jenerał Loma wysłał do Bilbao posiłki z San-Sebastian. Inny wódz karlistów, Lizarraga, wezwał Puycerdę do poddania się i zagroził, że w razie oporu, obróci ją w perzynę.

Kwestja usunięcia się Bismarka od spraw państwowych staje się coraz bardziej niejasną i zawikłaną. Wszystkie prawie gazety dobrze poinformowane zgadzają się wprawdzie co do tego, że książe kanclerz postanowił bezwarunkowo usunąć się, i że tymczasem, przynajmniej na pół roku urlop weźmie; lecz w jaki sposób następnie ureguluję się stosunki w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych i w ministerjum pruskiem, każdy odmiennie stawia przypuszczenia. Trudno się nawet zorjentować w tym chaosie najróżnorodniejszych kombinacyj.

Nowy gabinet austrjacki utworzony. Prezesem i Ministrem dworu mianowany Wenkheim. Skarbu Szell,— spraw wewnętrznych Tisza,— komunikacji Pechy,— handlu Simonyi,—obrony krajowej Szende,—oświecenia Trefort,—ministrem dla Kroacji Pejacsevich,—sprawiedliwości Bela Perczel.

Z powodu najnowszej encykliki Ojca Świętego przeciwko kościelnym prawom niemieckim, znów w dziennikarstwie niemieckiem odzywają się skargi, że kurja rzymska całkiem inaczej występuje w obec Niemiec, niż w obec Austrji. Fakt ten jest niewątpliwy. Nuncjusz w Wiedniu, mgr. Jacobini, przy każdej sposobności oświadcza, że walki sobie nie życzy, i w tym duchu wpływa na biskupów austrjackich. Austrjackie też prawa kościelne wprawdzie teoretycznie całkiem podobne do niemieckich, ale nie wchodzą w wykonanie. W tem różnica ogromna. Minister oświecenia i spraw duchownych, dr. Stremayr, prawdziwie po mistrzowsku balansuje na linie, przymilając się równocześnie biskupom i nuncjuszowi, a pomimo to zaspakajając skrajną lewicę rady państwa i zapewnieniami. Przebywszy tak szczęśliwie kampanję sejmową, p. Stremayr spoczywa spokojnie aż do przyszłej zimy, aby, jeżeli wówczas będzie jeszcze ministrem, grę rozpocząć na nowo. Nikt nie nazwie tej metody szczerą; ale tłómaczy ona doskonale, dla czego kurja rzymska nie ma powodu występować przeciw Austrji tak, jak przeciw Niemcom.

OGŁOSZENIA.

TEATR.

Jutro po raz pierwszy **Opiekun** komedja w 5 aktach. Napisał oryginalnie Józef Starykoń Pomiędzy 2 a 3 aktem pani Micińska odśpiewa arję z opery Pedrottego p. t. **Floryna.**

W niedzielę **Adryanna Lecouvreur** dramat w 5 aktach przez E. Scribe'go, z francuzkiego tłomaczony. Pierwszy występ panny Apolonji **Bajerowicz.**

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
5 marzec—piątek	6	40 r.	5	45 w.	11	5	3	22	5	50 r.	we dnie
6 „ sobota	6	38 „	5	47 „	11	9	3	26	6	34 „	
7 „ niedziela	6	36 „	5	49 „	11	13	3	30	we dnie		
8 „ poniedziałek	6	33 „	5	51 „	11	18	3	35			

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.